№ 16.

WARSZAWA

d. 9 (21) kwietnia

1861.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnej

Nr 1527.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Tylko człowiek słodkiego i pełnego łagodności charakteru może się okazać niezachwianym wśród przeciwności życia, i zachować cierpliwość, która jest warunkiem koniecznym naszych nadziei w wieczności. (Śty Augustyn)

Ofiara wdowy.

Tłumno w świątyni, słychać organy,
Kapłan żałobny hymn wznosi,
A lud skruszony Pana nad Pany
Za zmarłych braci swych prosi.
U wnijścia stolik, gdzie z swemi dary
Różne postacie się snują,
Bo tam zarówno wszystkie ofiary
W Imie Chrystusa przyjmują.
Umilkł głos pieśni, lud się rozchodzi,
Oczy spuszazając w pokorze,
A wszyscy jeszcze, starzy i młodzi
Dają, kto tylko co może.
Bóg równo przyjmie, on widzi chęci,
Jakie ma lud ten kochany,
Co tam kto z daru braciom poświęci,
Dukat, czy grosik miedziany.
Kiedy tak coraz datków przyrasta,
Ostatnia za wiernych tłokiem,
W żałobnej sukni stara niewiasta
Powolnym zbliża się krokiem.
W twarzy jej boleść wyryta srogo
Bladością, zmarszczki gęstemi,
Oh! bo też ona nie ma nikogo,
Nikogo z drogich na ziemi.
Wszystkich przeżyła, wszystkich płakała,
Krzyż dźwigać zawsze ochotna,
Dzisiaj na świecie sama została,
Uboga wdowa samotna.
Więc cicho westchnie: wielki mój Boże,
Gdy sił mych niknie ostatek,
Pozwól, niech dzisiaj w dani tu złożę
Ostatni wdowi mój datek.
Głos mną próżności nie włada zgubny,
Przyjm chęci, oto cię proszę:
Oto mój złoty pierścionek ślubny,
Lat już czterdzieści go noszę;
Czciłam w nim świętą małżeńską wiarę,
Choć dawno w grobie mąż miły,
Dziś z niego braciom czynię ofiarę
Nad brzegiem mojej mogiły.
I tu pierścionek trzymając w dłoni,
Raz jeszcze oko nań zwróci,
Łzę pożegnalną cichą uroni,
Potem na tacę go rzuci.

Nikt tam wśród tłumu nie ujrzał daru,
Nie ujrzał wyschłej jej ręki,
Znikła, jak nikną pośród rozgwaru
Łagodne i ciche dźwięki.
Lecz było oko, co w każdej stronie
Jednako przegląd swój czyni,
Bo tam stał Chrystus, jak przy skarbonie
W Jerozolimskiej świątyni.
Różni tam różne datki składali
W imieniu ojca nędzarzy,
Lecz pierścień wdowy na niebios szali
Niejeden brylant przeważy!

Pielgrzymka do Skępego.

(obrazek wiejski.)

—

Wieś Niedroż w powiecie Mławskim położona, była zamieszkana w jednej części przez gospodarzy i kopczarzy, w drugiej przez zagrodników i wyrobnice. Ziemia w większej połowie pszenna opłacała trudy i prace około niej podjęte, a mieszkańcy Niedroża mieliby się nieźle, gdyby nieszczęśliwe pijaństwo nie było ich nędzy przyczyną. Byli albowiem między nimi tacy, co bez pamięci na Boga, wyzuci ze wstydu, bez względu na żonę i dzieci szukali w gorzałce rozrywki.

A stała w środku wsi przy samej drodze stara karczma, która jak stare piekło codziennie powiększała liczbę swoich ofiar; w niej bowiem każdego prawie dnia, a zwłaszcza wieczorną porą znaleść było można niejednego gospodarza, kopczarza, albo parobka, co to w złej doli zamiast wzywać pomocy Boskiej i brać się szczerze do pracy, woleli w kieliszku targać swe zdrowie, rujnować siły i duszę gubić na wieki.

Jeszcze dzień powszedni, to fraszka, ale jak przyszła niedziela i święto jakie, wtenczas ludzi jakby napchał, tak jak pszczół w ulu albo mrówek w mrowisku, więcej nierównie znalazłeś, niźli w swoim parafialnym kościołku na nabożeństwie. Słowa zbawienia prawione w świątyni na czas tylko zajmowały słuchaczy, a ten sam ludek wiejski, co się niedawno zdawał być niemi skruszony w kościele, wyszedłszy, gdy posłyszał grającą katarynkę i bęben z dzwonkami gdy im zahuczał z hałasem, wnet zapominał o wszystkiem, słowo Boże, co go niedawno rozrzewniało, uchodziło z wiatrem, a śpiewy bezwstydne i krzyki swawolne zalegały wieś całą.

Schodzili się do tej karczmy starzy i młodzi, a nawet podrostki i dzieci małe przybiegały zdjęte ciekawością, żeby się gorszyć i psuć ze złych przykładów starszych. Była tu prawdziwie szkoła zepsucia, niszcząca w samych już dzieciach najmniejsze zarody dobrego; uczyły się one pić wódkę, roztrącać jedni drugich, ciskać kamieniami, powtarzać piosnki bezwstydne i przekleństwa szpetne. Nie było w Niedrożu szkółki wiejskiej i ochronki dla dzieci, bo jej właścicielem nie był obywatel krajowy, coby wglądał w potrzeby biedniejszej braci swojej, ale był to niejaki niemiec nazwiskiem Kimel, który przybył z Brodnicy, żeby się zbogacić upodleniem i wycieńczeniem ludu wiejskiego. Jak tylko kupił Niedroż, zaraz wystawił gorzelnię, sprowadził z Elbląga karczmarza niemca Ernesta Szołdrę, który zręcznym sposobem podżegał ludzi do picia. Niejeden parobek zamiast pieniędzy, dostawszy tylko kwitek do karczmy, nie mogąc dostać od Szołdry pieniędzy, przepijał pracę wódką i zjadał wędzonemi kiełbaskami.

Abyśmy dokładniej poznali smutny stan mieszkańców Niedroża i ich stosunek z Kimlem i Szołdrą, którzy ich swoją spekulacyą do pijaństwa i nędzy przyprowadzili, przysłuchajmy się rozmowie jednego wiejskiego parobka, który z kwitkiem od Kimla przyszedł po pieniądze do Szołdry.

— A co panie Szołdro? czy ja nie dostanę pieniędzy?.. jutro jarmark w Drobinie, muszę sobie sprawić sukmanek i buty... pan Kimel przysłał mnie tu do pana.

— Idź ty glupi chlop, odpowie Szołdra; ja panu Kimel już za pół roku naprzód sucha-arenda opłacił... jeśli chcesz, to ci za ten kwitek będę dawał wódki i tytoniu.

— Co też to pan Szołdra wygaduje, z gniewem odpowiedział tenże parobek Józef Brona; wódki nie chcę, a tytoniu ja wcale nie palę. Żona i dzieci nie mają obleczenia ani trzewików, a on mi każe tytoń palić... to sobie sam pal!

Na te słowa Józefa Brony, który niedawno przybył na służbę do Niedroża i nie znał jeszcze tutejszych zwyczajów, tak przemówił do

niego pijany już Grzegórz Mańkut wraz z drugim:

— Oj głupi frycu! zkądci taki rozum przyszedł do głowy, żebyś ty miał dostać pieniędzy na twój kwitek?.. aby u nas tego zwyczaju nie ma... Widzisz, jak się pani Szołdrzyna z ciebie śmieje; ja już piąty rok służę, a nawet koszuli poczciwej nie mam na grzbiecie, o żonę i dzieci nie dbam, bo jakąż im dam radę?.. Lecz za to jestem sobie dobrym gałganem i pijakiem jakich mało! i tupnąwszy bosą nogą, krzyczał:

Ody dana!.. danaż moja dana... hu! ha!.. dawaj pani Szołdra wódki za resztę mego kwitku, bo muszę się napić do tego fryca, żebyśmy się lepiej poznali. No Józef do cię!.. I tak, Józef Brona i Mańkut póty pili i dokazywali w karczmie, aż owe kwitki przepili; nazajutrz nie byli u roboty, we wtorek także, dopiero we środę, jeszcze dobrze niewyspani stanęli do cepów. Pan dziedzic Kimel wytrącił im za ten czas stracony z zasług, a żona i dzieci Brony bez obuwia i sukmanków na zimę pozostali.

Tak się to działo w tem wiejskiem ustroniu. Ludzie się porozpijali, nędza i ubóstwo przygniatało wszystkich. Dwóch tylko starych gospodarzy tej wsi pamiętających czasy dawne, obadwa trzeźwi i poczciwi, opłakiwali ten upadek moralny braci swoich i mówili do siebie:

— Zle się dzieje między nami, pijaństwo zanadto się rozszerzyło, a jeśli nie nastąpi upamiętanie, ostatnia nastąpi nędza. I my byliśmy młodzi, i za naszych czasów była wódka, ale się nią nie upijano, tylko chyba w gwałtownej jakiej potrzebie, lub też za lekarstwo używano. Nie widziano też tyle gorzelni, ani tych niepoczciwych sposobów zarobkowania i bogacenia się, opartych na zepsuciu i pijaństwie ludu wiejskiego. Dawniej, rzecze Bartłomiej Bux, nie słyszano u nas, żeby kobiety piły wódkę, a dziś, coby tu ze zgrozą w naszej zaraz wsi pijaczek naliczyć można.

— Szczera prawda, co mówicie, odpowie Kacper Gwiazda; co wstyd i sromota, to wstyd! Toć widno, jak nieraz kobiety po karczmach szaleją, a już niektóre nie kieliszkiem, ale szklankami piją wódkę, chcąc prześcignąć w pijaństwie nawet chłopów; a przez to poczciwość i skromność w niewiastach wygnana, ani przysięga małżeńska, ani cnota niewieścia tak dawniej sławiona, nic dziś nie świadczy, bo kobieta pijana niżej stoi nierozumnego bydlęcia i na wszystko złe się puści. Któż nie zna Jędrzejki Skibiny pijaczki?.. toć widno każdemu, co ona to wydziwia w karczmie, niepomna ani na męża, ani na dzieci.

Gdy tak sobie obaj ci gospodarze na drodze rozprawiali, naraz z podziwieniem ujrzeli, jak się z mocnym trzaskiem rozwarły drzwi karczmy i wielki hałas z krzykiem i piskiem przeraźliwym dał się słyszeć przed karczmą.

— Ratujcie! ratujcie! wylatywały głosy; kto w Boga wierzy ratujcie!.. Skibinę zabijają! a wśród tych i różnych głosów cała hołota wytoczyła się na dwór. Na jej czele był Józef Siwosz owdowiały gospodarz, pijak i hultaj zawołany z siekierą w ręku, a przeciw niemu leci zapérzona kobieta, z pokrwawioną twarzą, zapadniętemi oczami, potarganemi włosami, w porozrywanem odzieniu, prawie na pół naga, chce się rzucić na Siwosza z rożnem w ręku, bluzgając najobrzydliwsze wymysły.

— Otóż widzicie, co to gorzałka dokazuje, zawołał Kacper Gwiazda do swego sąsiada Bartłomieja Guz, z którym poprzednio rozmawiał. Mąż ją nieraz łajał i bijał za to, że jest niewierną żoną i pijaczką, a miał i racyą, bo mu z komory wynosiła sér, mąkę i okrasę do karczmy, i że latała za Siwoszem, a oto teraz, widać, że się z nim poróżniła, kiedy się tak biją.

Wrzask jednak koło karczmy nie ustawał, wszystko, co w niej było, wyległo na dwór sponiewierane i bezprzytomne przyglądać się ciekawie i głupowato, co z tej awantury wyniknie. W tym tedy natłoku umyślnie się popychano, żeby dać okazyę do nowej bitwy; drudzy przeraźliwie wykrzykiwali, albo kułakami znienacka potrącali swoich nieprzyjaciół, gdy tymczasem walka wściekła i zażarta toczyła się między Siwoszem i Skibiną.

Czego mnie roztrącasz, krzyczała przeraźliwie Skibina na swego przeciwnika! czego chcesz odemnie?.. a wy przeklęte natręty, wołała na swe dzieci małe, które posłyszawszy krzyk matki, zanosiły się od płaczu... Antosiowa kochana, Pawłowa i Grzelina!.. wołała na swe kumy, ratujcie mnie, nie dajcie, bo mnie Siwosz zabije. I wtenczas zaczęła się bitwa krwawa. Wzywane w pomoc kumy, a z niemi i drugie pijaczki, co która miała w ręku rzuciły się w obronie Skibiny, i wszyscy w tej walce darli sobie włosy z głowy,

rozdzierali sukmanki, tłukli i kaleczyli wzajemnie. Bezprzytomna Skibina padła skrwawiona na ziemię, bo jej już sił zupełnie zabrakło. Cała ta awantura na tem się skończyła, że pobitych i poranionych zaniesiono do domów, trzeźwiejsi zaś wrócili nazad do karczmy, aż biały ranek położył koniec wszystkiemu.

Kiedy takie awantury i zgorszenia działy się w Niedrożu, owi dwaj poczciwi gospodarze Bux i Gwiazda długo się z sobą naradzali i nad tem pracowali, jakby złemu położyć koniec.

— A wiecie co? zagadnął Bux Gwiazdę, wiecie mój sąsiedzie, co wam za ciekawość powiem?.. może to sam Pan Bóg zsyła nam okazyą do dobrego. Oto dzisiejszej nocy miałem taki sen: zdało mi się, ale tak wyraźnie jakbym nie spał, że się modliłem przed wizerunkiem Matki Boskiej w Skępskim kościele, klęcząc przy wielkim ołtarzu; aż oto cała statua Matki Boskiej zajaśniała gwiazdami, aż sobie oczy zakryłem i upadłem na twarz. I usłyszałem takie słowa: „Nie płacz Buxie, bądź dobrej myśli; wiem ja, jak obadwa z Gwiazdą bolejecie nad pijaństwem waszych braci; przemówcie tylko do nich jeszcze raz, żeby się poprawili, a ja wam w tej sprawie pomogę: mój Syn przyjmuje grzeszników szczerze pokutujących.“

— To i ja taki sen miałem, rzecze Gwiazda, i chciałem wam powtórzyć toż samo. O! musimy przemówić do gromady; teraz niedługo przypadają Zielone Świątki, odpust w Skępem, pójdziemy wszyscy do Skępego, a Matka Boska dopomoże naszym zamiarom.

Jak uradzili, tak się też i stało. Bux i Gwiazda tyle prosili, błagali i zaklinali mieszkańców wsi Niedroża, że się dali namówić do pielgrzymki, mającej ich odmienić na poczciwych i trzeźwych ludzi. Ów największy pijak Grzegórz Mańkut, takim został przejęty żalem, że rzuciwszy się do nóg Buxa, z płaczem zawołał:

— Oh! świętą prawicie prawdę, że pijaństwo jest strasznym grzechem. Boże mi przebacz!.. Ale mnie tak w sumieniu coś pali, że rady sobie dać nie mogę. Człowiek nagi, żona z głodu i zimna prawie umiera, dzieci także nagie... o Boże! Boże!

— Uspokójcie się Mańkucie, przemówił Bux, podnosząc go z ziemi; jeszcze ze wszystkiem złym nie jesteście, kiedy uczuwacie głos sumienia w sercu swojem. Jest czas do poprawy Mańkucie, wyrzeczcie się złego, a Bóg wam przebaczy i wyjdziecie na ludzi poczciwych; nędza z was spadnie, skoro się weźmiecie do pracy.

Niedługo wielka przemiana nastąpiła z Mańkutem; porzuciwszy swój obrzydliwy nałóg, stał się porządnym człowiekiem. Za tym przykładem, jakby ze snu przebudzona poszła wieś cała. Zbliżały się wtenczas Zielone Świątki, w których niegdyś zdroje łask Boskich zlały się z nieba na ludzi. Mieszkańcy wsi Niedroża za poradą Buxa i Gwiazdy ten właśnie czas obrali, w którym mieli się odmienić na lepszych ludzi; wszyscy poszli z kompanią do Skępego, a tam przed Bogiem i przeczystą Dziewicą Maryą ponowili przyrzeczenia swoje. Pięknie i rozrzewniająco było patrzeć na tę gromadkę ludu pod przewodnictwem Buxa i Gwiazdy idącą, wśród chorągwi kościelnych, nucącą tę pieśń zaufania dzieci do swej Matki: „Pod Twoję obronę uciekamy święta Boża Rodzicielko,“ a zdawało się, że niebo nachyla się do prośb pobożnych pielgrzymów.

W lat parę po opisanem zdarzeniu nie poznałby nikt wsi Niedroża, jak tam się wszystko odmieniło. Znikły nazawsze owe swawole karczemne, a na ich miejsce praca, pobożność jaśniały w każdej chałupie, w każdej izdebce. Wszystko złe przeszło jak burza i straszna nawalnica; jakby anioł zawitał do tych dawniej nędznych lepianek wiejskich, dziś pełnych zamożności, dostatku i dobrego bytu.

Lecz i przykład dobry dany z góry wiele się przyczynił do tego. Dawnego właściciela tej wsi Kimla już nie było. Widząc, że się wszyscy biorą do trzeźwości i poprawy, wielce się tem zafrasował; ujrzał bowiem odrazu zniweczone swoje zamiary łatwego zbogacenia się. Sprzedał więc swoję majętność, i ze swoim karczmarzem Szołdrą wynieśli się do Elbląga i przepadli jak kamień w wodzie. Po Kimlu kupił Niedroż bardzo szanowny i zacny obywatel, dobry pan dla swych podwładnych, który przykładem i zachętą do reszty poprawił wieś całą. Założył domek ochrony dla dzieci włościańskich, w którym się uczą pacierza,

katechizmu, czytać, pisać i różnych zatrudnień, aby kiedyś byli porządnymi ludźmi.

Ten przykład mieszkańców wsi Niedroża przekonywa was poczciwi wieśniacy, że z każdego nałogu człowiek powstać może za łaską Boską, aby tylko usilnej nad sobą dołożył pracy.

O kassach pożyczkowych.

—

Nie ma w świecie człowieka, któryby w potrzebie nie mogąc sobie poradzić, nie szukał u ludzi pomocy. Bywają nieraz i takie zdarzenia, że się trafia czasem co tanio nabyć, na czem możnaby zarobić, lub w inny sposób skorzystać, gdyby było czem począć, lub gdzie pieniędzy pożyczyć. Lecz pomimo pewności, że oddałoby się dług niezawodnie, ciężko znaleść pożądany kredyt, życzliwą pomoc. U sąsiada lub przyjaciela nie zawsze można, a najczęściej trudno pieniędzy dostać; bo taki albo niema tyle, żeby mógł całkiem potrzebującemu wygodzić, albo też zasobny nie ufa, że bez poręki wypożyczony pieniądz odbierze od tego, komu dobrą wiarą swego mienia użyczy.

Obawa utraty grosza ciężko zapracowanego wstrzymuje wielu od udzielania innym pomocy. A potrzeby każdego człowieka są nieustanne i rozmaite. Dziś potrzebuje pilno jeden, jutro tak samo potrzebować może drugi, później trzeci, dziesiąty; bo potrzebom ludzkim nigdy końca nie ma, zawsze wydarzy się coś takiego, co na razie wymaga koniecznego załatwienia, a zrobione lub nie, wiele znaczyć może. Gdy zaś tego niema czem dokonać, wtenczas człeka trapi bieda, frasunek. Nie mogący lub nie umiejący dać sobie rady, upada na duchu, traci chęć do pracy i starania, żeby się wydobyć z trudnego położenia, podźwignąć o swojej mocy, która w ostatnim razie przy wytrwałości jedynym jest ratunkiem.

Człowiek słabego umysłu, w ciężkiej przygodzie opuszcza ręce, nie myśli i nie szuka sposobu, jakby się oswobodzić z kłopotu, lub ulżyć sobie w nieszczęściu, ale tracąc nadzieję odmiany losu, wpada w niedołęztwo i w trunku szuka pociechy. Rozważny, silnej woli człowiek, w niedostatku i złym razie nie traci odwagi, znosząc cierpliwie przeciwności, radzi sobie i ratuje się jak może, póki zła dola nie przeminie, a lepsza nie nadejdzie, bo czas wszystkiemu koniec sprowadza, staranie zaś takowy przyśpiesza.

Przemyśliwając nad tem, jakby w potrzebie obejść się bez cudzej pomocy, często znajdzie się sposób zaradczy, nieraz najmniej spodziewany. Wiele razy zdarza się widzieć, jak to ludzie potrafią w różnych przygodach, rozmaitemi sposobami sami sobie skutecznie radzić. Nie wszystkim jednakże w porę przychodzi myśl szczęśliwa, jaki sobie dać obrot w trudnych okolicznościach, i nie każdemu jest dano łatwo znaleść na to sposoby. Rób co chcesz, łam sobie głowę, szukając ratunku, a nic nie wymyślisz bez obcego wsparcia. Wtenczas to zkąd inąd pomoc na razie doznana, wybawia z kłopotu, a nieraz ochrania od zguby.

Żeby ta pomoc wszakże dla każdego potrzebującego łatwo mogła być dostępną, obmyślono w tym celu zakładać *kassy pożyczkowe.* Fundusz na założenie, w każdej niemal gminie wiejskiej znaleść się i uzbierać może z różnych należytości gromadzkich, składek lub ofiar dobrowolnych, umieszczania oszczędności na procent, kar pieniężnych i innych przypadkowych wpływów. Mały początkowy kapitał, z latami z procentów wzrastać i powiększać się będzie, choćby do niego z innych źródeł nic nie przybywało. Tak naprzykład, złożone do kassy w pierwszym roku złotych *tysiąc*, po wypożyczeniu z niej na procent po 5 złotych rocznie licząc od sta, z końcem tego roku pomnoży kapitał o 50 złotych; będzie zatem funduszu na rok następny, to jest na rok drugi kapitału złotych 1000 procentu złotych 50, co wynosi zł. 1050. W tym drugim roku, przybędzie już procent z procentu; z końcem więc jego będzie w kassie kapitału złotych 1,050, procentu zł. 52 gr. 16, co wynosi razem zł. 1102 gr. 16.

I tak doliczając procenta od procentów, w lat 10 kapitał zł. 1000 powiększa się na zł. 1628 gr. 25, w lat 15 podwaja się, czyli zwiększa na zł 2078 gr. 24, a w lat 20 dochodzi summy zł. 2653 gr. 25, jeżeli całkowicie z roku na rok będzie wypożyczany i procent od niego będzie regularnie opłacany. Gdyby nawet przypadkiem częściowe straty zdarzyły się, to i w takim razie kapitał znacznie powiększać

się nie przestanie, co zależy od dobrego dopilnowania odbioru należności do kassy.

Chociaż ten przyrost kapitału z procentu 5 od sta rocznie w kassie będzie nie mały, pożyczającemu jednak taka dopłata nie jest uciążliwą, owszem jest wielkiem dobrodziejstwem, kiedy biorący summę *sto złotych* i robiąc nią cały rok, w końcu zwróci z dodatkiem jako wynagrodzenie za pożyczkę tylko *złotych 5.*

Ile to wynosi procent zwyczajny *prawny*, a ile *lichwiarski*, okazuje porównanie następujące:

od złotych	na tydzień		na miesiąc		na kwartał		na półroku		na rok	
	Zł.	Gr.	Zł.	Gr.	Zł.	Gr.	Zł.	Gr.	Zł.	G
Licząc po 5 od 100 złotych rocznie.										
10	—	$^{5}/_{16}$	—	$1^{1}/_{4}$	—	$3^{3}/_{4}$	—	$7^{1}/_{2}$	—	15
50	—	$1^{9}/_{16}$	—	$6^{1}/_{4}$	—	$18^{3}/_{4}$	1	$7^{1}/_{2}$	2	15
100	—	$3^{1}/_{8}$	—	$12^{1}/_{2}$	1	$7^{1}/_{2}$	2	15	5	—
Licząc po groszu od złotego na tydzień.										
1	—	1	—	$4^{1}/_{3}$	—	13	—	26	1	22
10	—	10	1	$13^{1}/_{3}$	4	10	8	20	17	10
50	1	20	7	$6^{2}/_{3}$	21	20	43	10	86	20
100	3	10	14	$13^{1}/_{3}$	43	10	86	20	173	10

Z porównania tego widzieć się daje, że od płacącego procent po *5 od sta* na *rok*, kassa *gromadzka* weźmie:

	na tydzień	*na rok.*
Od złotych 10	zł. — gr. $^{5}/_{16}$	zł. — gr. 15
„ 50	„ — „ $1^{9}/_{16}$	„ 2 „ 15
„ 100	„ — „ $3^{1}/_{8}$	„ 5 „ —

zaś *lichwiarz* biorąc po *groszu* od złotego na *tydzień*, weźmie:

Od złotych 1	zł — gr. 1	zł. 1 gr. 22
„ 10	„ — „ 10	„ 17 „ 10
„ 50	„ 1 „ 20	„ 86 „ 20
„ 100	„ 3 „ 10	„ 173 „ 10

Pożyczka zaciągnięta na wysoki procent, nie jest uciążliwą, jeżeli pożyczający spodziewa się i może w krótkim terminie ją oddać; lecz taka przez czas długi nie zaspokojona, staje się zgubą, kiedy uiszczający wielkie procenta, nie ma sposobu na spłacenie długu.

Nieuciążliwa pożyczka pomaga do nabycia potrzebnych rzeczy, broni od marnowania swego dorobku za połowę wartości wtedy, gdy nie ma na to odbytu. Starowny i pracowity człowiek, w takim razie zaciągnąwszy dogodną pożyczkę, zarobi na procent i częściową spłatę kapitału, a przy tej pomocy przetrwa złą porę i doczeka się lepszej ceny na to, co może mieć do sprzedania. Nawet wyrobnik pracowity, a rzetelny, uzyskawszy kredyt, może spłacać pożyczkę robocizną, po ułożeniu się o liczbę dni i ich cenę, z którego odrobku uzyskane pieniądze, częściowo wnosiłby do kassy pożyczkowej.

Kassa taka, pod strażą całej gromady interesowanej i opieką dworu, nigdy nie upadnie, a przynieść może ważne usługi. Jako przystępną do uzyskania wsparcia w potrzebie, każdy ją uważa za cząstkę swojej własności. Ta wspólność i prawo korzystania z zakładu utworzonego dla dobra ogółu, oraz przekonanie, że kassa gromadzka pożyczonego kapitału nie daruje, zmusza dłużnych do regularnego uiszczania się z zaciągniętego obowiązku, pobudza do gospodarności i oszczędności, skutkiem czego, korzystający ze składek wspólnem staraniem gromadzonych, nabiera wyobrażenia o wielkiej wartości pracy, której częściowem użyciem może okupić wzięty na raz, znaczny dla siebie zasiłek.

Praca i oszczędność sprowadzają zamożność i dobry byt każdemu pożądany. Sładając ziarnko do ziarnka, to się zbierze miarka, co jest pierwszym fundamentem do dorabiania się majątku, Wszakże dopomaga tu wiele pomoc, jeżeli do pozyskania jest łatwa. Nigdzie zaś takowa łatwiejszą i pewniejszą być nie może, jak w kassie pożyczkowej, dla wszystkich dostępnej, byle tylko każdy pożyczający, to co winien, regularnie częściowo oddawał, raz dlatego, żeby się dług jego zmniejszał, powtóre, żeby i ktoś drugi potrzebujący mógł znowu pożyczyć z pieniędzy kassie tak zwracanych.

Gromada to wielki człowiek. Jeden, kamienia na zawadzie leżącego sam nie odwali, ale dziesięciu łatwo temu poradzą. Podobnie też jeden nie zapomoże dziesięciu; ale dziesięciu łatwo potrafią wesprzeć jednego. Ztąd to stowarzyszenia handlowe i przemysłowe małemi składkami znaczne gromadząc kapitały, z wielkich obrotów otrzymują ogromne korzyści. W gospodarstwie tylko wiejskiem tego działania zbiorowego brakuje, które w każdej włości

mogłoby podźwignąć rolników własnemi ich siłami, w taki sposób do wspólnego celu skierowanemi i roztropnie użytemi.

Nie pojęto u nas ważności tego środka pomocniczego dla ludu wiejskiego, kiedy dotąd w gminach nielicznie są zaprowadzane kassy pożyczkowe. Tam wszakże, gdzie takowe założono, dobrodziejstwo ich jest znaczące, i błogie przynosi owoce.

W piśmie rolniczem: *Roczniki gospodarstwa krajowego*, tomie 11 z roku 1847 umieszczony jest interesujący opis kassy pożyczkowej włościańskiej, w dobrach *Poturzynie*, położonych w gubernii Lubelskiej, powiecie Hrubieszowskim, przez dziedzica *Tytusa Wojciechowskiego* od roku 1833 zaprowadzonej, która przez lat 28 dotąd porządnie utrzymywana, ze skutków pomyślnych za wzór i przykład do naśladowania posłużyć może.

Z zakładowego funduszu gromadzkiego początkowego złp. 2700, z którego włościanie na swoje potrzeby częściowo pożyczali, kassa ta, z procentów i różnych wpływów, przez lat 14 do roku 1846 (jak opis wykazuje), wzrosła do złotych 9501 gr. 25, niosąc liczne i pożądane pomoce gospodarzom rolnikom. Wielu ich ztąd zapomogło się i przyszło do dobrego bytu, nie potrzebując żadnego wsparcia od dworu. Mając własną kassę gromadzką, włościanie tam sami sobie radzą i na wszystko wystarczają, a funduszu w niej nie tylko nie ubywa, ale owszem coraz więcej przybywa.

Takie to pożytki sprowadza rządność i staranie o trwałe utrzymanie zbawiennego zakładu. Gromada wie najlepiej, komu bezpiecznie i wiele można pożyczyć, kto jest wypłatny i terminu w oddawaniu należności kassie nie uchybi. Jedni drugich wtedy pilnują i baczne mają oko na to, jak się który rządzi, czy można go przypuścić do korzystania z pożyczki. Otrzymuje on takową tylko za poręczeniem, a wtedy poręczający strzegą, żeby wziętych pieniędzy nie tracił, i aby w razie było na czem niewypłacalnego poszukiwać. Gromada sama rozrządza funduszami kassy, której dozór i kontrolowanie wykonywane jest podług ustawy, jaką następnie podamy.

Kilka słów o Bractwie katolickiej czeladzi

w mieście Lwowie w Galicyi.

—

Jak wiele dobrego wytrwałe usiłowania pojedyńczego nawet człowieka zdziałać mogą, nowy tego czerpiemy dowód w dziele X. Odelgiewicza wikarego kapituły Lwowskiej, który przed niedawnym czasem zawiązał we Lwowie stowarzyszenie czeladzi, a o którem już poprzednio wspomnieliśmy. Powody, jakie podały tę myśl szlachetną założycielowi, objaśniają następujące zdania:

Hulanki niedzielne świąteczne wywierają na zdrowie, obyczaje i usposobienie czeladzi rzemieślniczej wpływ najzgubniejszy, bo trudno przypuścić, aby przy kuflu czego dobrego nauczyć się mogła. Chociażby bowiem który ze współuczestników był nawet lepszym i zdołał wpływ zbawienny na resztę wywierać, przemaga zawsze zły przykład i pociąga zwykle ogół lekkomyślny za sobą, a co więcej oddziaływa szkodliwie i na tych, którzy przy lepszych usposobieniach swoich, dość mu się skutecznie opierają. Są wprawdzie porządni, pracowici, oszczędni i rzetelni czeladnicy, jednakże ogólny stan czeladzi rzemieślniczej we Lwowie, z powodu zaniedbania, w jakiem ją utrzymywano, zostawiał wiele do życzenia, i należało sumiennie zabrać się do dzieła, aby ją pod każdym podźwignąć względem.

Ksiądz Odelgiewicz prawdziwą więc położył zasługę, że zajął się tą cząstką młodzieży krajowej, że związawszy ją w bractwo, tem przeważniej wpływać mógł na jej uzacnienie umysłowe i obyczajowe. Ale ileż to nie musiał zwalczać uprzedzeń, przesądów i złej woli, zanim przekonał niedowierzających lub niechętnych o możliwości i dobrym wpływie podobnego stowarzyszenia.

Wiadomo powszechnie, jak trudno jest kierować młodemi choć nie zepsutemi jeszcze umysłami; o ileż więc trudniejszem było zadanie X. Odelgiewicza, aby je zwrócić ku dobremu, i w niem je stale utrzymać. Tylko niezmordowana wytrwałość i cierpliwość dokazać tego mogły; to też X. Odelgiewicz poświęcił się zupełnie dla swego dzieła.

Z uczniami swymi przepędzając zwykle całe poobiedzia świąteczne, bąć to na rozmowie, bąć na wspólnej przechadzce, bąć w czytelni stowarzyszenia, (stowarzyszenia bowiem

już własny niewielki zbiór książek posiada), przykładem swym i radami wpływał stopniowo na poprawę obyczajów; zachęcaniem do nauki rozbudzał jej zamiłowanie i dokazał tego, że dla stowarzyszonej młodzieży rzemieślniczej najmilszą dziś rozrywkę stanowi niedzielny wykład potrzebnych dla niej nauk i wiadomości, już to przez samego założyciela, już przez uproszone odeń osoby, udzielanych.

Nie przestając na tem, X. Odelgiewicz zebrał a raczej ukwestował potrzebny fundusz, za który zakupił na przedmieściu wygodny dom z ogrodem na własność dla stowarzyszenia, gdzie w wolne od pracy dnie, członkowie jego, (a tych liczba doszła już do 450), schodzićby się mogli na naukę, czytanie i zabawę. Dom cały urządził on odpowiednio do zamierzonego celu, a łącząc dobroczynność z innemi zadaniami stowarzyszenia, pewną część jego za wspólną zgodą przeznaczył na pomieszczenie tych z czeladzi stowarzyszonej, co wyszedłszy ze szpitala, zbyt jeszcze są słabi, by się mogli wziąć zaraz do pracy, na pomieszczenie oraz chwilowem dotkniętych kalectwem; tam mają oni ciepły kącik, łóżko i stosowną strawę.

Urządzenie podobnego przytułku, nie tylko przynosi cześć założycielowi i stowarzyszeniu, ale staje się zarazem silną zachętą dla tych, co jeszcze do stowarzyszenia nie przystąpili, do korzystania za małą opłatą z dobrodziejstw będących jego udziałem. Pewność bowiem pozyskania opieki w kalectwie, niedołęztwie, lub nieszczęściu, jest najsilniejszym bodźcem do wszelkiego rodzaju stowarzyszeń wzajemną pomoc niosących.

Poświęcenie domu stowarzyszenia odbyło się z największą uroczystością, dopełnił go sam arcybiskup Wierzchlejski w obecności arcybiskupów Ormiańskiego, i drugiego, oraz licznie zebranej publiczności.

Uroczystość ta była dla czeladzi rzemieślniczej jawnym dowodem, iż samym czynem stowarzyszenia nabyli tytułu do pewnego poważania; podniosła ona w nich uczucie własnej godności, dając przekonanie, że nie są więcej obojętnymi dla swych współobywateli, i że przyzwoitem i porządnem postępowaniem, zdołają sobie wyrobić odpowiednie w społeczeństwie stanowisko, do którego nie majątek, lecz własne jedynie każdego zasługi i przymioty, prawo nadają.

Piękny ten przykład powinienby mnogich znaleść naśladowców, skoro użyteczność podobnego stowarzyszenia jest tak widoczną.

Komitet wsparcia pogorzelców miasta Rawy.

Dnia 31 marca b. r. skutkiem wynikłego gwałtownego pożaru w mieście Rawie, w rewirze przez starozakonnych zamieszkałym, zgorzało około 130 domów, mieszczących przeszło 500 rodzin z 1700 ludności, pozbawionych nietylko koniecznego schronienia, ale nadto środków wyżywienia się. Oddział ten składający się z zabudowań drewnianych nie mógł być skutecznie od ognia broniony, dlatego wielu pogorzelców wszystko stracili i ledwie odzież na nich będącą uratowali; jednem słowem stan tych nieszczęśliwych zasługuje na największe politowanie.

Aczkolwiek komitet utworzony zajął się daniem odpowiedniej pomocy pogorzelcom, a wsparty ofiarami najbliższych obywateli ziemskich i mieszkańców miast okolicznych, nadto udzieleniem przez mieszkańców chrześcian w samej Rawie pomieszczenia rodzin starozakonnych, był dotąd w stanie najgwałtowniejsze potrzeby nieszczęśliwych zaspokoić; to przecież bez współudziału całego kraju nie byłby w możności osiągnąć celu pojmowanego przez naród ze zwykłem swem poświęceniem, przychodzący z pomocą nieszczęściem dotkniętym rodakom. Do tego też uczucia odwołując się komitet, ma nadzieję, że kraj cały ze składkami pośpieszy, bo ufa, że odwołanie się do serc Polskich znajdzie odgłos w sercu każdego.

Prezydujący w komitecie

podpisano: *Stanisław Jabłoński.*

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90—kwartalnie kop. 45—miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 9 (21) kwietnia 1861 r. Starszy cenzor, F. *Sobieszczański.*